



POWIATOWY
PRZEWODNIK
MŁODZIEŻOWY

DLA ZIOMALEK
I ZIOMKÓW



W środku znajdziecie

Wstęp	3
-------------	---

Rozdział I

Wycieczki dla fajnych ziomków dookoła powiatu	4
1. Osieck	4
2. Kotłbiel	9
3. Glinianka	13
4. Józefów	14
5. Karczew	16
6. Otwock Wielki	19
7. Sobienie Jeziory	22
8. Celestynów	24

Rozdział II

Najlepsze według nas miejsca	28
1. Rezerwat Torfy	28
2. Dąbrowiecka Góra	29
3. Rzeka Świder	30
4. Józefów – basen i plac zabaw, MOK	33
5. Powiatowa Biblioteka Publiczna w Otwocku	34

Rozdział III

Artystyczny powiat	36
1. Spoko goście z naszego powiatu. Ważne rozmowy	36
Stanisława Szczechura – poetka, autorka wspomnień	37
Zbyszek Gac – rzeźbiarz, konstruktor ozdobnych mebli	42
Agnieszka Deryngowska – fotografka	45
Jan Tabencki – były kustosz Muzeum „Stara Plebania”, spotecznik i krzewiciel sztuki Andriollego	48
2. Rzuceni na deski	51

WSTĘP

Jot ziomy! Co wiecie o naszym powiecie?

Obczajcie mapę: powiat otwocki położony na prawym brzegu Wisły, blisko stolicy – naszej kochanej Warszawy, jawi się jako ostoja spokoju. Gdzie nie lukniesz, tam wspaniała przyroda, dlatego mieszka się tu git. Jest gdzie bryknąć rowerem, na rolkach, dyskorolkach i innych ...olkach. A i do Wawki „eskaemką” da radę w 40 minut się dostać.

Otwock, stolica powiatu, jest spox, I podobnie jak sąsiednie – Józefów, Michałlin czy Śródborów – kiedyś był podwarszawskim letniskiem i uzdrowiskiem. Zalukaj do nas, a zobaczysz, ile jeszcze zostało z tego letniskowego klimatu.

Jak jesteście spoko goście, wbijajcie na nasz powiat. W tym przewodniku opiszemy Wam nasze wyprawy po powiecie i przygody, jakie nas tu spotkały. Mamy nadzieję, że Wy też znajdziecie tu furę pozytywnych emocji.

No i mamy nadzieję, że ta nawijka Was ujęta. Dalej dbamy już o czystość naszego ojczystego języka, choć jak uważnie się wczytacie, znajdziecie parę niezłych tekstów. To nara!



Rozdział I

Wycieczki dla fajnych ziomków

1. OSIECK

Osieck to duża wieś, choć kiedyś była miastem! Już w czasach starożytnego Cesarstwa Rzymskiego znajdowały się tu osady ludzkie. Wiadomo o tym, dzięki Czarcim Kościołom. Tak nazywają mieszkańcy cmentarzysko, które odkryto sto lat temu. Są to kamienne kręgi, które ludzie uformowali ponad dwa tysiące lat temu. W nich chowano zmarłych, jak to mówią archeologowie – w grobach klozowych. Wyobraźcie sobie, jaka to niezła jazda, gdy chodzi się wokół miejsc, które przetrwały dwa tysiące lat! Łał!

Podobne cmentarzysko znaleziono w pobliżu Osiecka, na wydmie zwanej Podbielą Górą². We wczesnym średniowieczu istniał tu gród obronny, który należał do władców Polski, a następnie książąt mazowieckich. W tym czasie Osieck otaczała wielka puszcza nazywana Puszcza Osiecką.

Kościół

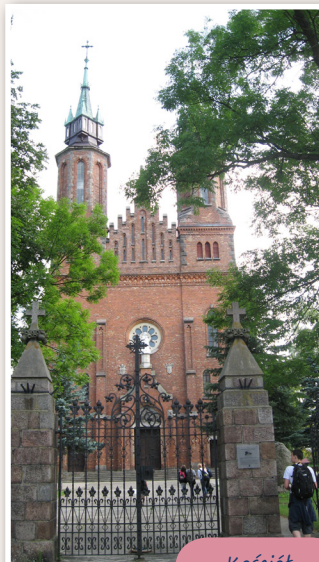
Skoro już bryknęliście do Osiecka, musicie zobaczyć ten ogromny kościół wzorowany na średniowiecznej architekturze (powtórka z lekcji historii: to NEOGOTYK), pod wezwaniem świętych

² Grzegorz Welik, „Osieck parafia św. Bartłomieja Apostoła, św. Andrzeja”, „Podlaskie Echo Katolickie”, nr 27/2005.

apostołów Andrzeja i Bartłomieja. Został wybudowany w latach 1902–1908 według projektu Stefana Szyllera. Jak przystało na NEOGOTYK, jest piękny – z czerwonej cegły, strzelisty w swojej sylwetce. Wieże kościoła przypominają te mariackie z krakowskiej świątyni, z zawieszonymi na nich królewskimi koronami.

Nad wejściem znajdują się okazałe portale, czyli nie jakieś tam www., ale idzie tu o ozdobne wejście. No i przyjrzyjcie się rozecie na fasadzie, czyli frontowej ścianie, która jest tłem dla przepięknej rzeźby Madonny z Dzieciątkiem. O pracy rzeźbiarza dowiecie się z tego przewodnika, bo jeden gość, który rzeźbi u nas w powiecie, ciekawie nam o swoim fachu opowiedział.

W roku 1997 w parafii odbyły się uroczyste obchody 700-lecia istnienia. Do tego święta nasi ziomkowie przygotowywali się od dłuższego czasu. Mega uroczystości odbyły się 18 maja, a rozpoczęły się uroczystą procesją, która szła od naszej stuletniej plebanii. O czym świadczy taka impreza? Mieszkańcy Osiecka bardzo dbają o kultywowanie swojej tożsamości lokalnej, czyli dbają o tradycje i pamiętają o przodkach. A jak z tymi sprawami jest u Was?



Kościół
w Osiecku



Portal nad wejściem
do kościoła



Plebania

Obok kościoła stoi drewniana parterowa plebania z 1897 roku. Jest to przepiękny budynek, bardzo ciekawy architektonicznie i bogato zdobiony. Warto obejrzeć.

Architektura Osiecka

O bogatej historii Osiecka może świadczyć nie tylko monumentalny kościół, lecz także układ ulic i budynków dawnego miasta. Kiedyś wszystkie ulice zbiegały się na rynku. W samym centrum rynku znajduje się pomnik ku czci poległych podczas II wojny światowej. Jest to kamień roztupany na dwie części. Na lewej płycie wyryta jest data 1939–1944 roku, a na prawej napis: „Poległym w czasie II wojny światowej hołd składają mieszkańcy gminy Osieck. Cześć ich pamięci!”



Pomnik na rynku w Osiecku

Z czego kiedyś stynął Osieck?

Od XVI wieku Osieck znany był z garncarstwa. W połowie XIX wieku garncarze osieccy zorganizowali się w cech. Obok szewców i kuśnierzy był to jeden z trzech działających w tej miejscowości cechów rzemieślniczych. W okolicy Osiecka znajdują się złoża dobrych gatunków gliny, co sprzyjało rozwojowi rzemiosła. Naczynia wypalano w piecach typu ziemnego, bu-

dowanych na skraju miejscowości. Do II wojny światowej w Osiecku działało około osiem warsztatów garncarskich. Wyroby były sprzedawane na targach w okolicznych miasteczkach – w Sobieniach Jeziorach, Kotbieli, Karczewie, Parysowie. Garncarzy osieckich nazywano od wieków zdunami. Ostatni warsztat działał w Osiecku do 1995 roku.

Źródła

W jednej z najstarszych części Osiecka, zwanej Starym Miastem, znajdują się dwa bijące z dużą siłą źródła – wywierzyśka, czyli źródła o silnym wyptywie. Miejsce to zwane jest Zdrojami. W XIX wieku zbudowano tam dwie cembrowane studnie, z których jedna zachowana jest do dziś. Jest to doskonałe miejsce na wypoczynek; są ławki, wiata, huśtawka ogrodowa, czyli coś w sam raz, aby odsapnąć w trakcie zwiedzania miasta. Ujęcie wody jest zadane, a wodę ze źródełka można śmiało pić. Każdy z uczestników naszej wycieczki spróbował i żyje!



Źródła

Tragiczna katastrofa kolejowa

W 1980 roku w Osiecku miał miejsce dramatyczny wypadek. Aż do lat 80. XX wieku Osieck miał połączenie kolejowe z innymi miastami, nie tylko powiatu otwockiego, ale od wypadku nastąpiła konieczność wprowadzenia ruchu jednotorowego z powodu awarii jednego z rozjazdów.

4 czerwca 1980 roku ok. godz. 15:45 pociąg osobowy zderzył się z towarowym. Nagle znalazły się na tym samym torze.

Zginęło dwadzieścia pięć osób, a osiem zostało rannych. Mieszkańcy okolicznych miejscowości wracali właśnie po pracy do domów. Dla wielu z nich to była ostatnia podróż.

Lista ofiar katastrofy:

1. Bożena Gugata (lat 27)
2. Barbara Gut (lat 51)
3. Marian Kędzierski, kierownik pociągu osobowego (lat 37)
4. Narcyz Kieliszek (lat 27)
5. Janusz Kobus (lat 25)
6. Tadeusz Komorowski (lat 77)
7. Tadeusz Konarzewski (lat 16)
8. Jan Królak (lat 50)
9. Janusz Lenard (lat 25)
10. Ryszard Machowiec (lat ?)
11. Wacław Mazur (lat ?)
12. Ignacy Miroński (lat ?)
13. Henryk Olszewski (lat 57)
14. Benedykt Oseka (lat 23)
15. Edmund Osiak (lat 17)
16. Krzysztof Osiak (lat 17)
17. Elżbieta Panasiuk (lat 24)
18. Andrzej Pawlak (lat 32)
19. Genowefa Pieniak (lat 44)
20. Grażyna Pieniak (lat 20)
21. Zbigniew Rostaniec (lat 28)
22. Andrzej Sokółowski, praktykant na stanowisko maszynisty elektrycznych pojazdów trakcyjnych (lat 28)
23. Eugeniusz Toporowicz, maszynista pociągu osobowego (lat 43)
24. Zdzisław Wyszynski (lat 56)
25. Barbara Zając (lat 35)



Krzyż upamiętniający miejsce katastrofy

Cześć ich pamięci!

W miejscu katastrofy, ok. 1,5 km za stacją Osieck, stoi krzyż upamiętniający katastrofę i znajduje się tablica ku pamięci ofiar katastrofy.

Tablica
z nazwiskami ofiar

W Osiecku mieszkają spokojni ludzie. My pozna-
liśmy panią Teresę Szostak z Urzędu Gminy
Osieck, której bardzo dziękujemy za przeka-
zanie nam publikacji o Osiecku i mapy, oraz za
ciepłe przyjęcie nas podczas wizyty w gmin-
nym urzędzie.



2. KOŁBIEL

Kultura kołbielska

Kołbiel wraz ze swoim folklorem jest prawdziwą perłą naszego powiatu. Zwiedzając zakątki powiatu otwockiego, nie wolno Wam pominąć tych okolic. Dzięki wizycie w Kołbieli można poznać dawną sztukę, wspaniałe stare zwyczaje mazowieckiej wsi i zajęcia, jakim oddawali się mieszkańcy tej ziemi przez setki lat. Wszystko to składa się na kulturę kołbielską, która wyróżnia nasz region w kraju.

Warto obejrzeć miejscowe wycinanki, wzornictwo ludowe i tkactwo. Wielobarwne suknie nawiązują do natury: ciemnozielony kolor na spódnicach obrazuje lasy Mazowsza. Wciąż istnieje tu żywa, charakterystyczna gwara, a mieszkańcy na święta z dumą zakładają stroje ludowe.



Mogliśmy przekonać się o tym, uczestnicząc w dorocznych uroczystościach dożynkowych.

Dożynki w Kotbieli

Dożynki poprzedzał „Festiwal Rękodzieła na Ziemi Kotbielskiej”, w czasie którego lokalni twórcy prezentowali swoje wyroby. Przy folkowej muzyce można było wziąć udział w warsztatach rękodzieła, a na straganach kupić lokalne wyroby spożywcze.



„Festiwal Rękodzieła na Ziemi Kotbielskiej”

Dożynki rozpoczynają się co roku uroczystą Mszą Świętą w kotbielskim kościele. Wtedy święci się wieńce dożynkowe z okolicznych wsi. To prawdziwe dzieła sztuki, które często przedstawiają sceny biblijne. Wykonane są z płodów rolnych: zbóż, nasion, kasz, polnych i ogrodowych kwiatów.



Wystrojone wozy służą do transportu wieńców dożynkowych

Wieniec ze wsi Gózd



W czasie Mszy święcone są także bochny chleba, upieczonego z tegorocznych zbiorów. Po Mszy wszyscy parafianie udają się na kotbielskie targowisko, gdzie ustawiona jest scena, na której prezentowane są wieńce, a kobiety w ludowych strojach chwalą swoje piękne chleby. Wójt dziękuje mieszkańcom za trud ich pracy na roli i łamie chleb, po czym rozdaje go mieszkańcom. Ten symboliczny gest łamania chleba integruje mieszkańców.



Wypieczony bochen kotbielskiego chleba

W czasie dożynek na stoiskach wokół targowiska prezentowane są dawne zajęcia domowe związane z życiem na wsi. Można przyjrzeć się pozyskiwaniu lnu i produkcji płótna, młóceniu cepami, tkaniu na krosnach, lepieniu naczyń z gliny i wielu innym pracom.

Jeżeli chcielibyście poznać życie Mazowszan sprzed przeszło stu laty, koniecznie odwiedźcie Kotbiel w czasie powiatowych dożynek. Nie pożałujecie!



Wyrowadzenie wieńców z kościoła

przy pracy, jak i w czasie wypoczynku, podczas świąt i w trakcie zajęć domowych.

Widzicie zatem, że Kołbiel to jedno z niewielu miejsc w kraju, gdzie można zetknąć się z kulturą ludową w naturalnie zachowanej formie. Dowodem na wysoką jakość i siłę oddziaływania lokalnego folkloru był pawilon, który reprezentował Polskę na międzynarodowych targach „Expo” w Szanghaju w 2010 roku. Projektanci podczas tworzenia ażurowej konstrukcji jako główny motyw wykorzystali wycinankę kołbielską, stworzoną przez ludową artystkę z Kołbieli. Pawilon odwiedziło setki gości i wystawców, podziwiając misterne kołbielskie wzory. Dzięki temu wydarzeniu kultura naszego regionu trwale zapisze się w pamięci ludzi z różnych stron świata.



Wycinanka kołbielska

3. GLINIANKA

Chcielibyśmy, aby podczas Waszych wędrówek szlak zaprowadził Was do wsi Glinianka, która leży ok. 14 km na północ od Kołbieli. Jest tu naprawdę urokliwie. Taka prawdziwa polska wieś, z za-
bytkowym, pięknie zadbanym drewnianym kościółkiem, położona w obrębie rezerwatu Doliny Świdra.

Dzięki kultywowaniu proekologicznych postaw mieszkańców w ostatnich latach nad brzegami rzeki Świder zadomowiły się bobry, wydry i żurawie.



Zabytkowy kościół
w Gliniance



Izba Regionalna
w Gliniance

W Gliniance mieści się Izba Regionalna, posiadająca bogate zbiory eksponatów. Miejscowe gospodynie kultywują tradycje poprzez przygotowywanie barwionych palm, wieńców dożynkowych oraz przez gromadzenie wiedzy na temat lokalnej obrzędowości.

Koniecznym jest umówić się wcześniej na obejrzenie Izby Regionalnej, bo na co dzień jest ona zamknięta, a warto zobaczyć wyposażenie i ozdobę wiejskiej chaty – meble, skrzynie, sprzęty codziennego użytku, ręcznie malowane oraz stroje ludowe. Jest to baza



Stowarzyszenia Mitośni-
ków Tradycji i Kultury
Ludowej „Wawrzynioki”,
w skład którego wchodzi
zespół ludowy. Może wy-
stąpią dla Was!

Tablice
informacyjne

4. JÓZEFÓW

Góra Lotników

W józefowskich lasach znajduje się jedno, dość niezwykłe miejsce. Mówi się o nim Góra Lotników. Nazwa ta wywodzi się z czasów II wojny światowej i Powstania Warszawskiego. W sierpniu 1944 roku samolot Liberator z 31. Dywizjonu Bombowego Sił Powietrznych Południowej Afryki leciał z zapasem zaopatrzenia dla powstańców w ramach akcji „Warsaw Concerto”. W trakcie wykonywania tej misji został kilkakrotnie postrzelony przez działą niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. Spadł na teren lasów józefowskich w nocy z 14 na 15 sierpnia 1944 roku. Zginęło trzech członków załogi samolotu: 24-letni Leslie Mayes, 21-letni Herbert Hudson i jego rówieśnik Robert George Hamilton.



Robert George
Hamilton

Świadkiem katastrofy był Bronisław Kowalski, żołnierz AK, mieszkaniec Józefowa. To on w 1944 roku postawił w lesie kapliczkę upamiętniającą poległych bohaterów.



W drodze na Górę Lotników

W 1977 roku, w 33. rocznicę tego wydarzenia, na wzniesieniu zwanym Górą Lotników odstonięto pomnik, za którego wykonanie i projekt odpowiadał kapitan Bronisław Kowalski.

Co roku, 14 sierpnia, odświętne obchody ku pamięci poległych gromadzą kombatantów, samorządowców, harcerzy, straż pożarną, a przede wszystkim mieszkańców Józefowa. Prawie zawsze obecny jest przedstawiciel ambasady Republiki Południowej Afryki. Uroczystości towarzyszy piękna oprawa artystyczna.



Pomnik lotników

Pomnik tęczniczek

Obok stacji kolejowej, na skwerze przed Miejskim Ośrodkiem Kultury, stoi pomnik dziewczyny w warkoczu. Nawiązuje on do wydarzeń z okresu Powstania Warszawskiego. Upamiętnia tęczniczki Armii Krajowej. Został odsłonięty 29 lipca 2001 roku dzięki inicjatywie Eugenii Szymczak, komendantki służb sanitarnych AK w Falenicy. Dzieło profesora Bohdana Chmielnickiego, byłego żołnierza AK na Wileńszczyźnie, symbolizuje patriotyzm tysięcy kobiet walczących podczas II wojny światowej.



Pomnik tęczniczek
Armii Krajowej

5. KARCZEW

Dobra ziomy, teraz czas na zwiedzanie Karczewa. Jak tu przyjedziecie, to poznacie uroczę, historyczne miasteczko, jedno z najstarszych w powiecie otwockim. Położone jest przy starożytnych traktach handlowych, w granicach terenów leśnych, w sąsiedztwie Wisły. Pośrodku miasta stoi kościół pod wezwaniem św. Wita. Mówi się, że stanowi on oś barokową z pałacem w Otwocku Wielkim, o którym mowa na stronie 19. Jest to prawdopodobne, gdyż jego budowę finansował Franciszek Bieliński, właściciel pałacu, zresztą bardzo ciekawa postać w historii Polski. Wiecie, że był marszałkiem koronnym na dworze Augusta III Sasa i to na jego cześć jedna z głównych ulic Warszawy nosi nazwę Marszałkowska?

Wróćmy do kościoła. We wnętrzu warto zwrócić uwagę na piękną ambonę w kształcie łodzi z żaglem, z kotwicą i siecią oraz na obrazy Michała Elwiro Andriollego, który nierozzerwalnie związany jest z naszym powiatem, bo założył nad rzeką Świder pierwszą osadę, zwaną Brzegi.

Od wieków mieszkańcy Karczewa stynęli z przedsiębiorczości, a przede wszystkim z wyrobu wspaniałych wędlin, co robią do dziś. Podczas II wojny światowej masarskie umiejętności Karczewian podtrzymywały przy życiu wygłodzonych mieszkańców stolicy.

Ubój i produkcję wyrobów prowadzono z narażeniem życia, podobnie jak transport do Warszawy karczewską koleją. Te historyczne wydarzenia upamiętnia pomnik kolorowej ciuchci stojący w centrum miasta.



Pomnik ciuchci

Muzeum „Stara Plebania”

Zainteresowanych historią Karczewa zachęcamy do odwiedzenia Centrum Historycznego Ziemi Karczewskiej – Muzeum „Stara Plebania”. Nazwa pochodzi od zażytkowej plebani położonej na przeciw kościoła parafialnego, miejsca obecnego muzeum. Dworkowa plebania powstała w 1910 roku.



Muzeum „Stara Plebania”



Rysunek Sandry przedstawiający Juliana Tuwima

Zapraszamy do zwiedzenia historycznej ekspozycji o dziejach Karczewa i okolic na przestrzeni wieków, a także niezwykle ciekawych wystaw czasowych. My mieliśmy okazję obejrzeć wystawę o życiu i twórczości Juliana Tuwima.

Kirkut

W Karczewie, podobnie jak w innych mazowieckich miasteczkach, przed II wojną światową mieszkało sporo Żydów. Na terenie miasta, na piaszczystej wydmie, mieści się dawny cmentarz żydowski – kirkut. Założono go na początku XIX wieku. Najstarsza zachowana macewa pochodzi z 1876 roku. Na powierzchni około dwóch hektarów znajduje się kilkadziesiąt nagrobków. W czasie II wojny światowej na rozkaz Niemców zabrano stąd większość macew, które zostały wykorzystane do umocnienia brzegów Wisły. Niestety, wiele lat po wojnie cmentarz stanowił przerażający widok. Znajdowało się tutaj dzikie wysypisko śmieci, nic więc dziwnego,

że stał się miejscem „posiedzeń przy butelce” dla osób z nizin społecznych. Można też było spotkać na cmentarzu dzieci, które nieświadomie powagi miejsca, traktowały go jako plac zabaw. Dziś kirkut jest w miarę uprzątnięty i ogrodzony, choć jeszcze wciąż daleko mu do powagi miejsc uświęconych pamięcią po zmarłych.



Kirkut w Karczewie

6. OTWOCK WIELKI

Pałac

Na szlaku naszych wycieczek znalazł się niezwykle gmach. Pałac w Otwocku Wielkim to wspaniała, dobrze zachowana rezydencja magnacka w stylu późnobarokowym. Jest to dawna siedziba rodu Bielińskich, starej mazowieckiej szlachty z ziemi ciechanowskiej. Budowę pałacu rozpoczę-

to w 1682, a ukończono w 1689 roku. Fundatorem budowy był Franciszek Ludwik Bieliński. W pałacu przebywał często król polski August II, a w 1705 roku Bieliński gościł u siebie cara Piotra Wielkiego. Ale jak to często bywało z magnackimi posiadłościami, od połowy XIX wieku pałac zaczął popadać w ruinę, dopełnieniem której było spustoszenie obiektu przez wojska niemieckie podczas I wojny światowej.



Pałac w Otwocku Wielkim



Pałac oczami Weroniki

Po II wojnie światowej zrujnowany pałac przejęło państwo. W tym czasie rozpoczęto prace budowlane i konserwatorskie. W latach 50. XX wieku urządzono w nim dom poprawczy dla dziewcząt. Później pałac został przejęty przez Urząd Rady Ministrów – ówczesny rząd polski zajmował jego piękne sale.

Ciekawostką dla Was może być fakt, że w stanie wojennym w pałacu przebywał Lech Wałęsa, przymusowo tu internowany przewodniczący Związku Zawodowego „Solidarność”. Później został prezydentem naszego kraju. Obecnie pałac jest oddziałem Muzeum Narodowego w Warszawie i dzięki temu jego wnętrza są strojne w zabytkowe obrazy i meble.

Muzeum wewnątrz

Jeżeli skusicie się wejść do środka, to nie pożałujecie. Zwiedzicie sale urządzone w różnych stylach: barokowym, klasycystycznym i biedermeier, a także przepiękną salę

balową z oryginalną XVIII-wieczną dekoracją. Będziecie mogli podziwiać pieczołowicie zebrane sprzęty pałacowe: zegary, szafy, skrzynie, komody, sekretery. Na ścianach ujrzycie bogato zdobione lustra, kilimy, freski, obra-



Stolik
w pałacu

zy przedstawiające m.in. właścicieli pałacu, a w salach ogromne kominki. W jadalni najbardziej podobał się nam stół wykonany techniką „pietra dura” (z języka włoskiego „twardy kamień”) – czyli sposób układania obrazów z kamieni i płytek, twardych odmian kamienia. Tak prawdopodobnie wyglądały dawne wnętrza pałacu, gdy mieszkali w nim magnaci.

Zwiedzanie pałacu umożliwi Wam poznanie życia polskiej magnaterii. Jak myślicie, co robiono w czasie wolnym, kiedy nie było telewizji, komputerów, kin i dyskotek? To proste! Urządzano bale i biesiady z ucztami i tańcami.

Do archaicznych sprzętów z tamtych czasów, jakie można obejrzeć we wnętrzu, należą m.in. spluwaczka i stolik do robótek ręcznych. Spluwaczki pojawiły się w pomieszczeniach wraz z rozpowszechnieniem nawyku palenia i żucia tytoniu. Miały w środku pojemnik z piaskiem, który był wymieniany.



Spluwaczka

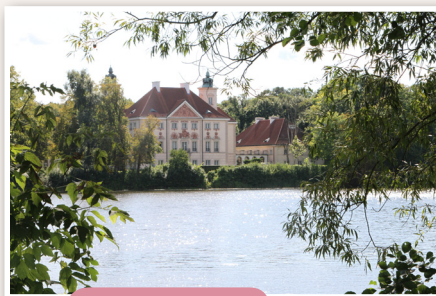


Stolik do ręcznych robótek

A jak nie było gości w pałacu, zajmowano się drobnymi pracami ręcznymi. Tu przedstawiamy Wam stolik do robótek. Ma długi kształt, gdyż przechowywano w nim przede wszystkim druty, a także motki wełny, nici, poduszeczki – bardzo potrzebne do robótek rzeczy.

Zespół pałacowo-parkowy

Pałac położony jest w malowniczej scenerii. Zbudowany został na sztucznej wyspie Rokola, na jeziorze będącym wiślanym starorzeczem. Pałac okala park ze starodrzewem dębowym, pięknymi alejami wysadzonymi lipami i grabami. W czasie zwiedzania parku można odpocząć w chińskiej altanie.



Pałac nad wodą



Przy fontannie

Jeśli będziecie chcieli wrócić jeszcze kiedyś w to niezwykle miejsce, nie zapomnijcie wrzucić pieniążka do fontanny z delfinami, przeniesionej tutaj spod Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

7. SOBIEINIE JEZIORY

Prawie cała gmina Sobieni leży w granicach Nadwiślańskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu w Dolinie Środkowej Wisły.

W Sobieniach Szlacheckich, będących częścią gminy Sobienie Jeziory, znajduje się nowoczesny ośrodek – Sobienie Królewskie „Golf & Country Club”, gdzie można pograć w golfa, a nawet rozwijać pasje lotnicze. Na terenie ośrodka znajdują się klub awiacji z własnym lądowiskiem oraz hangary na samoloty i śmigłowce.

13 września 2014 roku w Sobieniach Królewskich odbył się Pierwszy Historyczny Piknik Lotniczy „Skrzydła Chwały”. W ten sposób uhonorowano pamięć polskich lotników z okresu II wojny światowej. Wydarzenie stanowiło żywą lekcję historii zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Można było obejrzeć ekspozycję samolotów historycznych i współczesnych, pokazy lotów i akrobacje samolotowe.



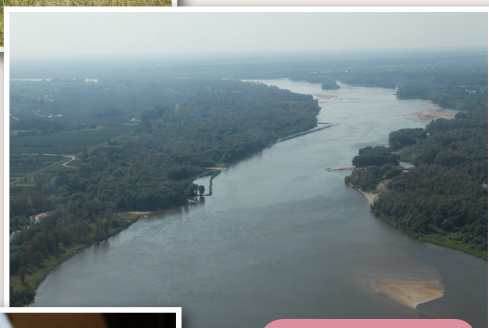
Dawny samolot

Imprezie towarzyszyło wiele atrakcji – pokaz zabytkowych samochodów, wystawa sprzętu służb mundurowych: straży pożarnej i policji. Dla dzieci rozstawiono dmuchane zjeżdżalnie. Nie zabrakło i waty cukrowej, uwielbianej przez wszystkich. Nie lada atrakcją był symulator lotów, dzięki któremu można było przeżyć starty i lądowania, niczym piloci. Jednak żadna z tych atrakcji nie jest w stanie

przebiec lotu samolotem i możliwości obejrzenia Sobieni oraz części powiatu otwockiego z nieba.



Przed lotem



Wisła



Powiat otwocki
z lotu samolotem

8. CELESTYNÓW

Tak, Celestynów, to koniecznie musicie odwiedzić. Zwłaszcza latem, jak upał w miastach staje się nieznośny i nie wiadomo, gdzie się przed nim schować. Celestynów jest przepięknie położoną gminą – w większości wśród lasów Mazowieckiego Parku Krajobrazowego. Dzięki budowie Kolei Nadwiślańskiej w 1877 roku zaczął się szybko rozwijać. Kolej była w tamtych czasach nowoczesnym środkiem komunikacji, który zapewniał bezpośrednie połączenie z Warszawą, a przez to umożliwiał napływ turystów i osób osiedlających się na stałe.

Zabytkowy budynek stacji kolejowej



Stacja kolejowa
w Celestynowie

Jeżeli przyjedziecie do Celestynowa pociągiem, od razu przywita Was duży drewniany budynek stacji kolejowej. To jest prawdziwy zabytek, wybudowany w latach 1895–1897, a oddany do użytku w 1900 roku. Jego bryła jest charakterystyczna dla budynków tego typu, stawianych na większych stacjach Kolei Nadwiślańskiej.

I wyobraźcie sobie, że sto lat temu ziomale w naszym wieku, tak jak my teraz, chcieli spotykać się w swoim gronie i „kręcić bekę”, a że nie było klubów i dyskotek, najlepszym do tego miejscem był budynek dworca. Tak to opisuje jeden pasjonat z naszego powiatu: „Mimo, iż Celestynów przed wojną był matką osadą letniskową, to na stacji prawie zawsze panował ożywiony ruch i gwar. Była ona bowiem punktem zbornym całej celestynowskiej młodzieży. Tu odbywały się wszystkie spotkania, tu omawiano najważniejsze sprawy, tu opowiadano sobie kawaty i zabawne historyjki, stąd wyruszano na wszystkie

zabawy. Poczekalnia stacyjna nazywała się w języku młodzieży gietda, przez co rozumiano coś w rodzaju świetlicy. Obowiązywały tu niepisane prawa, np. że nie można wszczynać burd i bijatyk w poczekalni. Można się było bić na peronach albo na podjeździe. Nie wolno tu było pić alkoholu ani grać w karty na pieniądze. Stacja była miejscem, gdzie zbierała się wyjątknie młodzież rodzaju męskiego¹².

Ślady II wojny światowej

Skoro zwiedzacie Celestynów, to musicie wiedzieć, że bohaterstwo Polaków zapisało się na zawsze, dzięki wydarzeniom mającym tu miejsce, na kartach dziejów naszego kraju. We wspomnianych już wcześniej lasach wokół Celestynowa przeprowadzano w czasie II wojny światowej różne akcje zbrojne. Brały w nich udział żołnierze i ludność cywilna.



Żołnierz AK

Jednym z najbardziej znanych działań była „Akcja pod Celestynowem”. 20 maja 1943 roku żołnierze „Szarych Szeregów”, pod dowództwem Tadeusza Zawadzkiego „Zośka”, odbili na stacji kolejowej czterdziestu dziewięciu więźniów wywożonych do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Wydarzenie to upamiętnia pomnik znajdujący się przy budynku stacji kolejowej. Zatrzymaliśmy się przed nim i w zadumie zapaliliśmy bohaterom znicze. Czy my, w naszych fejsbuczkowych czasach, umielibyśmy tak jak oni poświęcić się dla ojczyzny? Jaką postawą możemy dzisiaj im dorównać? Pomyślcie nad tym.

¹² Robert Lewandowski, „Droga Żelazna Nadwiślańska 1877–2007”, „Świdermajer”, z. 5, Józefów 2007, s. 29.



Pomnik „Akcji pod Celestynowem”



Pomnik ofiar bombardowania

Obok pomnika upamiętniającego „Akcję pod Celestynowem” i jej ofiary znajduje się pamiątkowa tablica poświęcona pamięci ofiar cywilnych, poległych 1 września 1939 roku podczas bombardowania Celestynowa przez Niemców.

Kościół parafialny w Celestynowie i zabytkowa kaplica

Kościół na terenie ustanowionej parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny został wybudowany w 1930 roku.

Kościół był miejscem wielu ważnych wydarzeń historycznych, szczególnie podczas II wojny światowej, co upamiętniają liczne tablice pamięci, a wśród nich m.in.: tablica poświęcona pamięci żołnierzy AK placówki „Wilki” z Celestynowa, tablica pamięci poległych podczas „Akcji pod Celestynowem” i na cześć „Szarych Szeregów” z Celestynowa oraz tablice upamiętniające żołnierzy walczących podczas II wojny światowej.



Kościół w Celestynowie

Zwróćcie uwagę na jeden z pierwszych pomników, jakie znajdują się na terenie gminy Celestynów – na pomnik Odzyskania Niepodległości – na terenie przykościelnym.

Inicjatywa postawienia pomnika zrodziła się podczas podjęcia decyzji o budowie obecnego murowanego kościoła. Stanął on w miejscu drewnianej kapliczki. Uroczyste odstonięcie pomnika odbyło się 11 listopada 1928 roku. Na tym pomniku podczas wojny, a konkretnie w noc sylwestrową 1943/1944, Olek Rękas namalował smogą znak „Polski Walczącej” – kotwicę, wprost na płycie czołowej pomnika, a po bokach orta, i dopisał: „1944”. Było to niezwykłe bohaterstwo, ponieważ czyny takie karano rozstrzelaniem. Podczas akcji ubezpieczali go: Waldek Gmitrzak, Jurek Perka i Semek Szczakowski. Wszyscy byli harcerzami celestynowskiej drużyny „Szarych Szeregów”, a ich drużynową była Zofia Kulińska – córka inicjatora budowy pomnika. Narysowaną kotwicę nadwyrył ząb czasu i już pod koniec lat 80. XX wieku była prawie niewidoczna³.



Pomnik Odzyskania Niepodległości



Pomnik z dorysowaną kotwicą

³Publikacja: „Celestynowskie miejsca pamięci”, wydawca: gmina Celestynów.

Rozdział II

Moje ulobione miejsca

1. Rezerwat Torfy

Na Torfy najlepiej udać się rowerem. Zbierzcie ekipę, zapakujcie w plecaki piknikowe jedzenie i picie, i zaopatrzcie się w mapę. No i jazda!

Jeziorko „na torfach” to przepiękny rezerwat, położony wśród lasów i bagien. Stanowi ostoję dla licznych gatunków zwierząt i ptaków. Wyróżnia się bogatą roślinnością. Rezerwat można zwiedzać tylko po szlakach turystycznych, które przebiegają brzegiem jeziora bądź z licencjonowanym przewodnikiem. Do rezerwatu prowadzi ścieżka edukacyjna „Łąbdzim szlakiem”, zakończona pomostem wychodzącym w jezioro.

Podczas wycieczki można wiele dowiedzieć się o przyrodzie i zachodzących w niej procesach. Napotkacie na wiele tablic informacyjnych. Po czytajcie o miejscowej faunie i florze.



Leśnym szlakiem

Rezerwat „Na Torfach” ze swoim pięknym krajobrazem wodnym, bagiennym i leśnym stanowi unikat przyrodniczego krajobrazu w województwie mazowieckim.



„Na Torfach”

Obok rezerwatu znajduje się stara leśniczówka, w której mieści się Baza Edukacji Ekologicznej Mazowieckiego Parku Krajobrazowego. Przed II wojną światową był to pensjonat, dziś niezwykle, nowoczesne muzeum, prezentujące naturę i kulturę Mazowieckiego Parku Krajobrazowego. W specjalnie zbudowanej do tego celu zagrodzie możemy zobaczyć żywe wilki.

Przed budynkiem leśniczówki można dojrzeć kamień z tablicą poświęconą Czestawowi Łaskowi, którego imię od 2001 roku nosi Mazowiecki Park Krajobrazowy.

2. Dąbrowiecka Góra

Miejsce to stanowi granicę między dwoma gminami powiatu otwockiego – Karczewem i Celestynowem. Dąbrowiecka Góra jest wydumą, nazywaną przez miejscowych „Spaloną Górą” lub „Białą Górą”. Największe wzniesienie ma 115 m n.p.m.⁴.

Z tymi okolicami związane są liczne niesamowite opowieści, krążące wśród miejscowej ludności: o diablach, szatanach, sabatach czarownic i siłach nieczystych. Spędzenie samotnie nocy na „Białej Górze” było dowodem wyjątkowej odwagi. Tylko nielicznych stać było na stawienie czoła diablowi.

⁴ Paweł Ajdacki, Paweł Tywoniuk, „Przyroda Celestynowa i okolic”, Celestynów 2008, s. 46.

Na szczycie wydmy zachowały się dwa żelbetonowe schrony z ostatniej wojny, stanowiące pozostałość niemieckiej linii obrony przedmościa Warszawy w 1944 roku.



Bunkry



Wydma na
Dąbrowieckiej
Górze



W drodze na bunkry

Co roku Stowarzyszenie „Pro Fortalicium” organizuje na Dąbrowieckiej Górze piknik militarno-rekonstrukcyjny, dający możliwość żywego kontaktu z historią. Impreza jest bardzo popularna i przyciąga wielu gości.

3. Rzeka Świder

Rezerwat Świder

Tak, tak. Świder to nasza ukochana rzeka. Płyynie na długości 80 km. Prawie w całości otoczona jest rezerwatem, a na sporym odcinku znajduje się w chronionym obszarze „Natura 2000”. Meandrujące koryto rzeki sprawia, że jest bardzo malownicza. Ma zróżnicowane brzegi. Z jednej strony łagodne, nawet liczne plaże, z drugiej – urwiste skarpy.

Świder jest rzeką bardzo zmienną, miejscami spokojną, a czasem przypomina górskie rzeki. Na tych odcinkach ćwiczą kajakarze górcy. Zresztą rzeka jest rajem dla kajakarzy, nie tylko wyczynowych, lecz także mniej doświadczonych. Od kilku lat inauguracji sezonu kajakowego poprzedza bardzo cenna inicjatywa. Podczas kwietniowych sptywów ekologicznych Świdrem kajakarze i turyści pieszy oczyszczają krypto i brzegi rzeki ze śmieci porzuconych tu przez bezmyślnych głąbów. My, w naszej fundacji, też przeprowadzamy akcje sprzątania brzegów Świdra.



Nad Świdrem

Most kolejki wąskotorowej

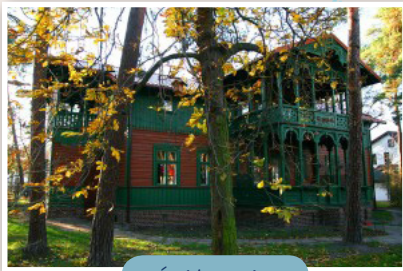
Po moście przez Świder jeździła kiedyś ciuchcia – do 1963 roku. Wybudowano go równo sto lat temu, czyli w 1914 roku. Mostek łączy dwa miasta – Otwock i Józefów. Niedaleko mieści się historycznie ważne miejsce dla naszego powiatu, a mianowicie Brzegi. To pierwsze w Otwocku siedlisko, założone przez zna-

nego rysownika Michała Elwiro Andriolliego. W Brzegach artysta własnoręcznie wybudował dom i przyozdobił go według własnego projektu. Do końca XIX wieku Brzegi składały się już z około pięćdziesięciu podobnych drewnianych budynków letniskowych,



Most na Świdrze

o charakterystycznych cechach architektonicznych – spiczaste zwieńczone dachy, ażurowe zdobienia werand, mistrzowska snycerka⁵. Właśnie te elementy konstrukcyjne nadświdrzańskich willi, określające ich styl, sprawiły, że budynki doczekały się własnej nazwy – „Świdermajer”. Nazwę tę stworzył Konstanty Ildefons Gątczyński, nawiązując do stylu biedermajer.



Świdermajer

Most kolejki wąskotorowej stanowi także centrum aktywności społecznej. Organizacje pozarządowe zlokalizowały tu plażę miejską. W tym miejscu odbywają się konkursy surfingowe, inne imprezy sportowe, koncerty, pikniki, festyny ekologiczne, puszczane są na wodę wianki w Noc św. Jana. Rzeka znów jest atrakcyjna dla mieszkańców.

Plaża miejska



Plaża nad Świdrem

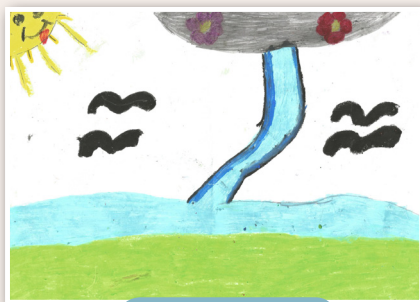
Plaża stanowi miejsce odpoczynku dla wielu mieszkańców.

Szkoda, że rzeka degraduje się w przestrzeni lat, kiedyś była bardziej czysta, a jej otoczenie zadbane; mieszkańcy bardziej o nią dbali. Nie było śmieci i... zatopionych samochodów. Teraz mieszkańcy nie troszczą się o rzekę, chociaż nadal chętnie spędzają w jej pobliżu czas wolny.

⁵ Maciej Piłat, „Spacerownik Józefowski”, Józefów 2011, s. 15.

Miejsce ma bardzo duży potencjał; stanowi spoiwo dla lokalnej społeczności.

Tradycja letniskowa sięga bowiem dawnych czasów. Szkoda, że brzegi rzeki nie są ciekawie zagospodarowane. W ogólnopolskim konkursie „Rzeka Roku 2014” Świder zajął drugie miejsce (pierwsze – maziowiecka rzeka Rawka).



Rzeka Świder

4. Józefów – basen, plac zabaw i MOK

Jeżeli kiedyś zawitacie w nasze okolice, polecamy Wam odwiedzenie Integracyjnego Centrum Sportu i Rekreacji w Józefowie przy ulicy Długiej 44. Mieści się tu hala sportowa, sauna i świetny basen z jacuzzi i zjeżdżalnią. Naprzeciwko basenu, na zacienionym drzewami skwerze, znajduje się nasze ulubione miejsce – supernowoczesny plac zabaw z fajowymi urządzeniami do treningów mięśni, ale też do zwykłej zabawy.



Plac zabaw przed basenem

Drugim cudnym miejscem w Józefowie jest Miejski Ośrodek Kultury. Stoi tuż przy stacji kolejowej, na pewno więc go zobaczycie. Niedawno został odnowiony i jest otoczony fajnym placem z ławeczkami, latarniami i podświetlaną wieczorami, kolorową fontanną. W MOK-u często odbywają się koncerty i spektakle. Świetnie, że najczęściej bezpłatne!

5. Powiatowa Biblioteka Publiczna w Otwocku

Biblioteka Powiatowa zawiera bogaty księgozbiór, w szczególności dokumentujący dorobek kulturowy powiatu otwockiego. W przestronnej czytelni można przejrzeć najnowsze czasopisma i gazety, a także skorzystać z internetu.

Biblioteka jest przyjazna hobbystom – można przyjść ze swoim zbiorem i wystawić go na ekspozycji. Bardzo często odbywają się tu ciekawe wystawy oraz spotkania z interesującymi ludźmi.



Rysunek
Oliwii Lutostańskiej

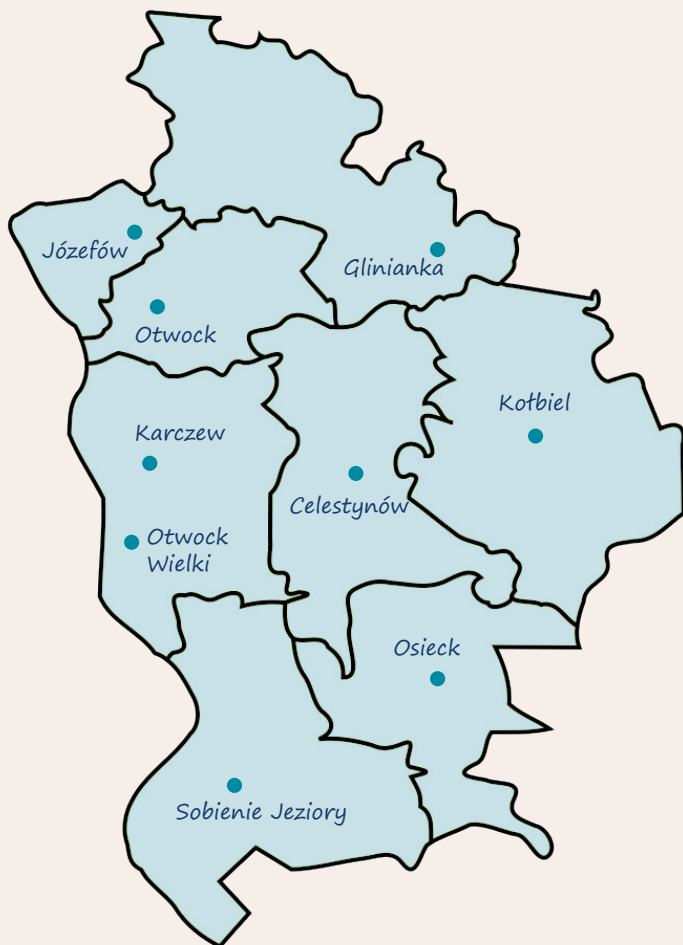
Powiatowa Biblioteka Publiczna jest miejscem niezwykle żywym, pełnym wydarzeń kulturalnych, a co najważniejsze, jest otwarta na gości – to oni tworzą niezwykłą atmosferę tego miejsca.

Adres Powiatowej Biblioteki Publicznej to:
ul. Kazimierza Pułaskiego 3 A w Otwocku.

Adres strony internetowej: www.biblioteka.powiat-otwocki.pl.

Na stronie znajdziecie katalog „on line” pozwalający przejrzeć i zarezerwować wybrane książki.

Mapa powiatu otwockiego
z zaznaczonymi miejscami,
które odwiedziliśmy



Rozdział III

Artystyczny powiat

1. Spoko goście z naszego powiatu.

Ważne rozmowy

Piszą, malują, grają, śpiewają, tańczą, rzeźbią, dtubią, pstrykają zdjęcia – powiat otwocki jest pełen artystów. Niektórzy to poważani twórcy, szeroko znani, ale większość robi swoje bez rozgłosu, nie troszcząc się o sławę.

Nikt nie lubi się nudzić. Nuda jest... nudna. Nie chcemy jej. Wolny czas można zabijać na różne sposoby. Często siadamy wtedy przed telewizorem, bawimy się, czytamy książki, gramy na komputerze. Albo zaczynamy tworzyć – rysunki, figurki z plasteliny, ludziki z kasztanów i żółędzi, piszemy własne historyjki, udajemy baletnice. Tak zaczyna większość artystów – od domowej zabawy. O tym, czy przerodzi się ona w coś więcej, zależy od wielu bardzo różnych rzeczy.

My, szykując ten przewodnik, spotkaliśmy kilka wyjątkowych osób i poprosiliśmy je, by opowiedziały nam o swojej sztuce i inspiracjach. To oczywiście tylko przykłady. Takich jak oni mieszka wokół wielu. Czasem nawet bardzo blisko nas. Poszukajmy ich, porozmawiajmy, kto wie – może dzięki temu sami zamierzmy o byciu artystą?

Poetka z naszej dzielnicy

Rozmowa ze Stanisławą Szczechurą, autorką wierszy, wspomnień, byłą dyrektorką Ośrodka dla Dzieci Głuchych w Michalinie. Rozmawiały Dagmara Michalak – lat 9 oraz Justyna Górnowicz.

Pani Stasia
Szczechura



– Pani Stasiu, jak to się stało, że zamieszkała Pani w Świdrze? Z Pani książki zatytułowanej „Gniazdo”, wiemy, że pochodzi Pani z Godlewa.

– W Otwocku zamieszkałam w 1953 roku. Skończyłam wówczas maturę, Liceum Pedagogiczne i dostałam nakaz pracy do Śródborowa. Tam mieścił się zakład wychowawczy dla żydowskich i polskich sierot z upośledzeniem umysłowym. To był dom dziecka, który przyjechał, hen, hen, z głębokiego wschodu, z dalekich terenów Związku Radzieckiego. W 1954 roku dzieci zostały odesłane do zakładów w Jurkach i w Dębinkach, a do Śródborowa sprowadzono dzieci z Gołodczyzny. Były to dzieci głuche. Zamieszkałam wtedy w Śródborowie, w willi „Sarenka”, na piętrze, w jednym pokoiku. Mieszkaliśmy we trzy. „Sarenka” stoi do dzisiaj. Nie ma tylko wszystkich balkonów, bo to się przecież porozpadało. A obok stoi bardzo duży piękny dom „Śródborowianka”, który należy do Kulturalnego Towarzystwa Żydów w Polsce. W części tego domu mieścił się nasz zakład i tu także przebywały dzieci głuche. W 1957 roku zmieniła się organizacja, powstał Zakład dla Dzieci Głuchych w Michalinie, a ja

zostałam przeniesiona tam służbowo. W Michalinie przepracowałam prawie czterdzieści trzy lata. Kochałam te dzieci i swoją pracę.



Dagmara podczas wywiadu

W Świdrze, razem z mężem, dostaliśmy mieszkanie w 1964 roku i zamieszkaliśmy z naszymi córkami w tym mieszkaniu, w którym teraz rozmawiamy.

– A nie tęskniła Pani za Godlewem, nie myślała Pani o powrocie w rodzinne strony?

– Nie, takich marzeń nie miałam. No, jeszcze jak byłam w liceum, to myślałam, że w przyszłości zostanę nauczycielką w wiejskiej szkółce, będę wynajmowała u gospodyni pokoik, a pani domu będzie mi przynosiła co rano szklanekę ciepłego mleka. Życie jednak potoczyło się inaczej i o wiele lepiej, niż wtedy sobie wymarzyłam. Choć raz spełniły się te marzenia, jak pracowałam na półkolonii w Słupnie koło Radzymina, gdzie rzeczywiście gospodyni przynosiła mi ciepłe mleko. A tak, całe życie przepracowałam z dziećmi głuchymi.

– Proszę Pani, a podoba się Pani w Świdrze?

– O tak, nie chciałabym zamienić Świdra na żadną inną miejscowość. Mam tu bardzo wygodnie: blisko stację kolejową, kościół, pocztę, autobus, niedaleko jest do Otwocka, który zmienia się w coraz piękniejsze miasto... Chociaż architektonicznie układ samego miasta nie bardzo mi się podoba. Najpiękniejszym budynkiem jest ratusz, który stoi zupełnie z boku.

– Pani Stasiu, a czy teraz, jak jest Pani na emeryturze, to nie tęskni Pani za młodością, dziećmi, organizowaniem teatrzyków i występów z nimi?

– Oj tak, musicie wiedzieć, że my, z naszymi dziećmi, jeździliśmy ze spektaklami i zbieraliśmy cegiełki na dom kultury w Józefowie, i to jest nasz wkład. Było przy tym wiele przygód, bo na przykład raz jedna dziewczynka tańczyła w czasie występu, tu, w Świdrze, w szkole, przewróciła się i wyłamano sobie ząbek! Miała na imię Krysia. Tańczyły wtedy taką piękną trojką w białych spódniczkach. Udając konika, musiała tymi nóżkami przebierać i jakoś jej się nogi tak poplątały, że upadła. Lubiłam uczyć dzieci różnych tańców i tęsknię do dziś za takimi zajęciami: ukladano się do tych przedstawień pełną choreografię, szyto się kostiumy, a były one naprawdę bardzo kolorowe i piękne.

– **A czy lubi Pani pisać?**

– Czy lubię pisać? Hm... Chyba lubię, skoro to mi się zdarza (śmiech)! Ale najbardziej lubiłam pisanie, jak byłam młoda, pisałam listy, nawet moim koleżankom do ich narzeczonych. Do dzisiaj piszę karty na święta, rokrocznie wysyłam około dwudziestu kart. Co prawda, aż tyle do mnie nie przychodzi, bo dzisiaj ludzie chętniej łąpią za telefony albo piszą SMS-y. A ja piszę ręcznie.

– **Do tej pory ukazały się pani trzy publikacje: tomik wierszy „Poplątane myśli”, wspomnienia „Gniazdo” i drugi tomik wierszy „Po drugiej stronie lustra”. Czy możemy liczyć na jakąś nową publikację, może tym razem jakąś beletrystykę, na podstawie Pani ciekawego życia?**

– Ciągle myślę, żeby napisać coś o tym ośrodku w Michalinie. Tam spędziłam niemalże całe życie zawodowe. Nie wiem, czy mi się to uda. To tak, jak z tymi wspomnieniami „Gniazdo”: musi przyjść taki czas – coś w głowie musi dojrzeć, by uisnąć i przelać to na papier, dopóki komórki w mózgu są sprawne i pamięć nie zwodzi...

– Oj, my Pani zazdrościmy tej wspaniałej kondycji i intelektualnej, i fizycznej, i poczucia humoru, błyskotliwości...

– Bo ja nie lubię zamykać się w domu. Lubię mieć kontakt z ludźmi, różnymi – i młodymi, i starszymi.

– No tak, Pani przecież też sporo działa społecznie...

– Tak, staram się pomóc tam, gdzie jest taka potrzeba. Niedawno odeszła moja przyjaciółka, którą opiekowałam się w ostatnich latach życia. Teraz mi jest tak pusto. Nie mam gdzie wyjść wieczorem. Jak żyła, to szłam do niej, rozwiązywałyśmy krzyżówki: ja podawałam hasło, ona odpowiedź. Nie mam już sąsiadów, do których mogłam zapukać – jeździliśmy razem na zakupy, pomagaliśmy sobie wzajemnie.

– O, i to jest kwintesencja tego, co Dagmarka zawarła w swojej książce o krasnoludkach, że przyjaźń jest najważniejsza.

– To prawda, przyjaźń jest bardzo ważna, ale skaleczona przyjaźń bardzo boli. I chyba nie można się przed tym obronić, przychodzi to uczucie znienacka i bardzo długo boli, bardzo. Można przebaczyć, ale zapomnieć się nie da. A przyjaźń wśród dzieci jest najwspanialsza. Miałam taką przyjaciółkę, kąpałyśmy razem w krypie¹ lalki. Wspólnie szyłyśmy te lalki, bo nie było wtedy takich jak dziś; robiłyśmy je z gatganków, napychałyśmy trocinami, oczka wyszywałyśmy albo robiłyśmy z cekinków, włosy z wyczesanego lnu – plotłyśmy im warkoczki.

I inne bajki się wtedy opowiadało niż teraz...

– Pani Stasiu, a jaką radę dałaby Pani młodej adeptce słowa pisanego – Dagmarze, która jest dopiero na początku swojej drogi pisarskiej?

¹ Łódź, czółno wydrążone z pnia drzewa.

- No, jeśli Dagmarko masz polot i wyobraźnię, to polecam ci pisanie wierszy. Jeżeli znajdziesz jakieś słowa, którymi chciałybyś opisać świat, umiesz znaleźć do nich rymy, to próbuj, próbuj. A bardzo ładnie się pisze na przykład o ptaszkach: najpierw obserwujesz i samo przyjdzie. O, ja tu na parapecie wysypuję sikorkom słonecznik i codziennie je oglądam, i napisałam kiedyś wiersz, który bardzo podobał się mojemu bratu pt. „Sikorka”. Ale też możesz o wszystkim innym pisać: o ślimaku, drzewach, naturze. Z obserwacji przyrody rodzi się dużo pięknych myśli. Jeżeli chcesz pisać, na pewno ci się to uda. Najważniejsze, żebyś miała wsparcie wśród bliskich. Mam pytanie, czy podarujesz mi swoją książeczkę?

- Tak, chętnie.

Zbigniew Gos – ruch zaklęty w rzeźbie

W czasie naszych powiatowych wycieczek odwiedziliśmy w Józefowie pracownię rzeźbiarza Zbigniewa Gosa. Na spotkanie z artystą przyszedł dzieci z „Pro Homini”, w składzie: Kuba Włodarczyk, Dagmara Michalak, Angelika, Sandra i Weronika Pydynowskie, Oliwia, Gabrysia i Kacper Sowa oraz Oliwia Lutostańska. Dzieci były pełne podziwu dla pracy artysty i ciekawe jego pracy twórczej.



Każdy był ciekaw pracy rzeźbiarza

– Ile czasu potrzebuje Pan na zrobienie jednej rzeźby?

– To wszystko zależy od wielkości rzeźby i stopnia jej skomplikowania. Są takie prace, które powstawały przez wiele tygodni. Na przykład tu, pod ścianą, stoi odlew ptaskorzeźby, która została zamówiona specjalnie do ozdobienia kamienicy



w pracowni rzeźbiarza

w Warszawie przy ul. Niecałej. Są to greckie muzy, zobaczcie, każda ma inne ustawienie ciała: ta niesie harfę, inna podpira swoją brodę ręką, a ta niesie zwój pergaminów. Nad nimi pojawił się dodatkowo ornament roślinny. Wymagało to wiele pracy.

- A która z Pana prac jest dla Pana najważniejsza?

- Jest wiele prac, do których mam sentyment. Bardzo ważna jest dla mnie rzeźba przedstawiająca Jana Pawła II, który - umęczony pod krzyżem - podnoszony jest ku górze przez Chrystusa.



Pan Zbyszek przy pracy

- Czy uczył się Pan na rzeźbiarza? Jak Pan odkrył swój talent?

- Jak byłem w waszym wieku, poczułem, że chciałbym tworzyć. Pierwsze prace wykonywałem w mydle. Były wtedy takie duże kostki szarego mydła i w tym dtubałem. Kiedy miałem 16 lat i byłem już w szkole stolarskiej, trafiłem do sąsiada, górala, który pokazał mi, jak rzeźbić w drewnie. A potem, żeby dowiedzieć się więcej o rzeźbie, poszedłem na Akademię Sztuk Pięknych.

- Czy dużo zarabia się na rzeźbieniu?



w pracowni

- To zależy. Są rzeźby na zamówienie - wtedy można dużo zarobić, ale praca trwa kilka miesięcy, a zapłatę dostaje się na końcu, nie są to więc zbyt duże pieniądze. Tak naprawdę nie znam rzeźbiarza, który byłby bogaty.

– Czy ciężko tak się dłubie dłutem w drewnie?

– Nietrudno jest używać dłut: są one bardzo ostre i mają różne kształty, dzięki czemu ułatwiają pracę. Tu bardziej chodzi o wyobraźnię i przemyślenie kształtu, który chce się uzyskać.

– A nie znudziło się to jeszcze Panu? No, to rzeźbienie?

– Nie, bardzo lubię moją pracę. Nigdy mi się nie nudzi, bo zawsze tworzę coś nowego. Czasem robię też meble. A jak się kocha swoją pracę, to ona nigdy się nie nudzi.

W cytrynowym obiektywie

Rozmowa z Agnieszką Deryngowską, młodą fotografką, która przedstawia powiat otwocki w baśniowym klimacie. Rozmowa odbyła się podczas wernisżu Pani Agnieszki w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Otwocku, a wywiad przeprowadziły: Sandra Pydynowska – lat 13, Wiktoria Sulińska – lat 12 i Dagmara Michalak – lat 10.

– Dlaczego Pani obiektyw jest cytrynowy?

– (śmiech) Może dlatego, że próbuję nim zrobić to samo, co się robi z cytryną – wyciskam z fotografowanego momentu emocje, kolory, gesty – tak, aby moje fotografie były wyraziste w odbiorze. Chciałabym, żeby były charakterystyczne jak smak cytryny, którego nie da się z niczym pomylić... i ten kolor... uwielbiam żółty; jest taki energetyczny i pozytywny. Dlatego nazwałam swoją firmę fotograficzną „Lemon Photo”.

– Ile miała Pani lat, kiedy zaczęła Pani fotografować?

– Kiedy kupiłam sobie pierwszy aparat, czyli około szóste-go roku życia. Mój pierwszy aparat był mały i poręczny, i z łatwością mogłam go zabierać na wycieczki. Pierwsze zdjęcia, jakie wykonywałam, to autoportrety z moim kotem. Jak byłam sama, ustawiałam sobie aparat na statywie i wykonywałam zdjęcia samowyzwalaczem.



autorka

– Co Panią skusiło do fotografowania?

– Podczas podróżowania widziałam bardzo wiele pięknych miejsc, ale zdjęcia robione bez ludzi wydawały mi się puste. Potem wpadłam na pomysł, żeby zakładać ubranie, które pasowałoby do krajobrazu. Bardzo lubię oglądać ładne zdjęcia, a jeszcze większa frajda jest wtedy, gdy samemu próbuje się zrealizować własne pomysły.

– Czemu wybrała Pani te miejsca, które są na zdjęciach, a nie inne?

– Wybrałam miejsca z klimatem, które najbardziej pasowały do moich „modeli”:



Otwock Wielki



„Cafe Lokomotywa”

– Jakie są Pani ulubione miejsca na terenie powiatu otwockiego?

Bardzo lubię otwocki las i torfowisko, rzekę Świder i kawiarnię na dworcu PKP „Cafe Lokomotywa”, gdzie wykonałam jedną z sesji. Jest tam bardzo nastrojowo i uwielbiam tam odpoczywać na kanapach, zajadając się pysznym sernikiem z jagodami i pijąc kawę, mmm... odpoczywam. Bardzo się cieszę, że już niedługo będą tam wisieć moje zdjęcia.

- Jakie ma Pani wspomnienia z tych ciekawych miejsc?

- Ruiny szpitala „Zofiówka”, gdzie robiliśmy sesję w stylu „Upióra w Operze”, są bardzo klimatycznym miejscem, chociaż mam wrażenie, że tam straszny. Sama bałabym się tam iść. Ale gdy wykonywaliśmy sesję z kolegą, a on ział ogniem przez okno, napędziliśmy niezłego stracha osobom, które chciały akurat tutaj spędzić wolny czas.



W szpitalu „Zofiówka”

- Czy woli Pani fotografować ludzi czy miejsca?

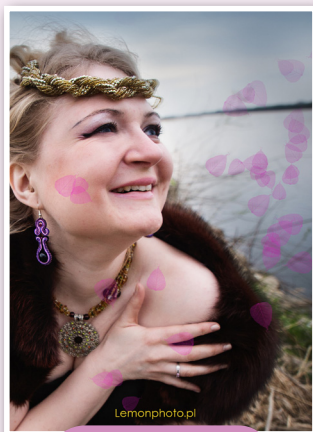
- Lubię fotografować ludzi, wykorzystując do tego ciekawe miejsca. Myślę, że te dwa tematy wspaniale się dopetniają.

- Czy fotografowała Pani kiedyś swoją rodzinę?

- Oczywiście, chyba każdy tak robi na początku, że fotografuje najbliższe otoczenie.

- Kto nauczył Panią fotografii?

- Uczyłam się w dwuletniej szkole - w Warszawskiej Szkole Reklamy. Jest to szkoła o profilu plastycznym i bardzo dużo uczyliśmy się tam malować, oddawać perspektywę na rysunku, może dlatego staram się, żeby moje fotografie były jak obrazy, co można ocenić także na mojej stronie: Lemonphoto.pl. Zapraszam!



Królowa Bona Nad Wisłą

Jan Tabencki – kustosz ziemi otwockiej

Jan Tabencki znany jest z tego, że chroni od zapomnienia dziedzictwo kulturowe naszego regionu. Był organizatorem Muzeum Ziemi Otwockiej i kierował nim przez dwanaście lat (w latach 1994–2005). Na początku lat 90. zaczął gromadzić zbiory i zorganizował muzeum w podziemiach otwockiego ratusza. Kiedy zbiory nie mogły się już pomieścić, dzięki pomocy ówczesnego prezydenta Otwocka – Andrzeja Zygoty, udało mu się przenieść je do budynku dzisiejszej „Soplicówki” i tam urządził muzeum z prawdziwego zdarzenia. Do dzisiaj mieści się ono w tym samym miejscu.



Tutaj do dziś obecny jest duch Władysława Reymonta

W roku 2014 Muzeum Ziemi Otwockiej przeżywało jubileusz 20-lecia działalności!

Często je odwiedzamy, bo mają w nim miejsce interesujące wydarzenia: wystawy, zajęcia plastyczne, zabawy dla dużych i małych.

Dzięki Panu Janowi Tabenckiemu wiele cennych przedmiotów i zdarzeń z naszego powiatu zostało ocalonych od zapomnienia.

O swojej pracy i miłości do ziemi otwockiej opowiedział nam Pan Jan Tabencki tymi słowami:

– **Dlaczego tak Pana interesuje Andriolli?**

– Przed przeszło dwudziestu laty pracowałem w Mazowieckim Parku Krajobrazowym, gdzie zajmowałem się ochroną przyrody i otwockiego dziedzictwa kulturowego. Wtedy, przechadzając się wśród otwockich sosen, podzi-

wiałem nasze otwockie wille i zacząłem interesować się życiem oraz twórczością mistrza Andriollego. Efektem było seminarium, które zorganizowałem w andriolliowskich Brzegach w 100-lecie jego śmierci. Parę lat później powstała książka „Michał Elwiro Andriolli – artysta, patriota, wizjoner”

W 2002 roku Muzeum Ziemi Otwockiej, na mój wniosek, otrzymało imię Michała Elwiro Andriollego.

– Założył Pan Muzeum Ziemi Otwockiej, ale też Muzeum „Stara Plebania” w Karczewie. Jak to się stało?

– Dokładna nazwa tego miejsca to Centrum Historyczne Ziemi Karczewskiej – Muzeum „Stara Plebania”. Do dzisiaj można w tym miejscu w sposób metafizyczny doświadczać obecności Andriollego. Drzwi do karczewskiego kościoła i drzwi do muzeum są wykonane pod nadzorem artysty. W zbiorach muzeum oraz w kościele – po sąsiedzku – znajdują się oryginały jego obrazów.

W salach „Starej Plebanii” znajdują się liczne dokumenty prezentujące kilkusetletnią historię Karczewa i jego mieszkańców. Niezwykle ciekawe są wystawy prezentujące drzewa genealogiczne starych karczewskich rodów. Można tu też obejrzeć zbiory związane z codziennym życiem Karczewian sprzed wielu laty: w pełni urządziliśmy pokój karczewski, można zobaczyć gabloty z darami przekazanymi przez mieszkańców, zabytkowy sprzęt użytku codziennego, który dziś spotykamy już tylko w muzeum. Budynek „Starej Plebanii” wybudowany został w roku 1862, gdy proboszczem był ksiądz Feliks Pyzalski. Muzeum w Karczewie zorganizowałem w roku 2006 i prowadziłem przez sześć lat, do roku 2012.

– Jak Pan znajduje na to wszystko czas? Przecież działa Pan też społecznie w różnych organizacjach, w Towarzystwie Przyjaciół

Otwocka czy w „Otwockich Sosnach”? Organizuje Pan też Majówki Reymontowskie.

– Do Towarzystwa Przyjaciół Otwocka należę jako jego członek honorowy od 2012 roku. W PKE „Otwockie Sosny” nadal jestem czynnym członkiem; w 1992 roku należałem do grona jego założycieli, później byłem także prezesem.



Tablica pamiątkowa na domu, w którym przebywał i pracował Władysław Reymont

Jednak dla mnie, najważniejszymi są Andriolli i Reymont – te dwa nazwiska to wizytówki kulturalne całej ziemi otwockiej. Majówki Reymontowskie to mój pomysł, który zrodził się po „Roku Andriollego 2000”. Musicie wiedzieć, że słynny polski noblista, Władysław Reymont, który za powieść „Chłopi” otrzymał najważniejszą nagrodę w dziedzinie literatury – Nagrodę Nobla, często przebywał właśnie w Otwocku.

Przed domem, w którym mieszkał i pisał (także część „Chłopów”), w maju każdego roku spotykają się dziennikarze, literaci i młodzież szkolna, aby uczcić pamięć tego wielkiego Polaka. Z mojej inicjatywy parę lat temu na budynku umieszczona została tablica pamiątkowa. (W Otwocku znajduje się najstarsza w Polsce szkoła imienia Władysława Reymonta).

W domu Reymonta chcemy zorganizować minimuzeum, upamiętniające obecność pisarza w Otwocku. Tutaj do dziś obecny jest jego duch, tak jak w karczewskiej „Starej Plebanii” duch Andriollego. Uważam, że to bardzo ważne, by zachowywać dla następnych pokoleń to, co ważne i cenne. Dlatego wiele lat mojego życia poświęciłem muzeum i dokumentowaniu kultury.

– Dziękujemy za rozmowę.

2. Rzuceni na deski

Teatr – coś dla nieśmiały

To nie rozdział o boksie, choć tu czasem też trzeba się nabiegać i napocić. Chodzi o deski sceny, a więc teatr. Wiecie, że mamy w Otwocku najstarszy teatr amatorski w Polsce! Poważnie! Nieźle, co?! Działa już prawie sto lat i wciąż ma się dobrze. No, prawie dobrze.

Otwocki Teatr im. Stefana Jaracza jest niemal tak stary, jak samo miasto. Powstał w 1926 roku, czyli zbliża się do dziewięćdziesiątki. Gdyby był człowiekiem, wyobrażalibyśmy go sobie mocno zgarbionego, z łaską i twarzą pokrytą zmarszczkami.

To porównanie nie jest całkiem zwa-riowane, bo gmach otwockiego teatru, słynnego „Jaracza”, wygląda właśnie jak złożony ciężką chorobą staruszek. Od dziesięciu lat na „przymusowej emeryturze”, teraz doczekał się wreszcie poważnej operacji, która – miejmy nadzieję – przywróci mu dawną urodę i wigor. Bo, w odróżnieniu od ludzi, odmłodzenie budynku jest przecież możliwe.



„Pchta Szachrajka”,
na której byliśmy

Teatr to przede wszystkim ludzie i tych szczęśliwie nie brakuje. Choć główna scena stoi zamknięta, aktorzy grają, gdzie się da. Grup jest kilka. Ci najmłodsi – dzieci i młodzież – mogą próbować swoich sił w Klubie „Mładz”, gdzie zajęcia prowadzi Małgorzata Malesa. Starsi pracują pod okiem Tadeusza Hankiewicza w Klubie „Smok” oraz z reżyserem Krzysztofem Czekajewskim – w gościnnych wnętrzach Miejskiego Ośrodka Kultury w Józefowie.

O dziwo, ta „włóczęga” bezdomnych grup teatralnych nie szkodzi samej sztuce. Każdego roku w repertuarze pojawiają się nowe premiery, często także dla najmłodszych widzów, jak: „Pchła Szachrajka” Jana Brzechwy czy „Księżniczka na ziarnku grochu” J.H. Andersena. Poza „Jarczem” istnieje też sporo teatrów niezależnych, m.in. w PMDK. Swoje zespoły ma też Karczew (Teatr „Karta”), Józefów (Teatr „Generacja”). Ciąkawie spektakle tworzą także grupy szkolne.



„Hiszpańska mucha”
z 1933 roku



„Radcy pana radcy”
z 1997 roku

Każdy, kogo ciągnie do teatru, znajdzie coś dla siebie. Zarówno jako widz, jak i aktor, bo przecież swoich sił mogą próbować wszyscy. Ci, którzy teraz grają i są podziwiani za talent, przed laty przecież też zaczynali. Scena kusi kolejne pokolenia i jest najlepszym sposobem na zwalczenie nieśmiałości i pozbycie się kompleksów, które po prostu rzucamy na deski.

Podziękowania

W tym miejscu pragniemy podziękować wszystkim, którzy pomogli nam w powstaniu i nagłośnieniu publikacji: Basi Tomczyk wraz ze Stawkciem, Arturowi Niwińskiemu, Krzyszłowi Wegnerowi, Pani Teresie Szostak z Urzędu Gminy Osieck, Patrykowi Popisowi z Klubu OSM „Batory”, Przemysławowi Popisowi – „MENUT” Hurtowni Materiałów Budowlanych i Wykończeniowych, „Linii Otwockiej”